

Zdrowotny totalitaryzm

27 maja 2023

Pod koniec maja ma się rozpocząć proces przyjmowania „traktatu pandemicznego”, który daje lewackiej organizacji WHO prawo zarządzania ważnymi obszarami naszego życia ponad głowami rządów. Rodzi się właśnie wielki totalitaryzm pod pozorem ochrony zdrowia.



21 maja w szwajcarskiej Genewie rozpocznie się 76 sesja Światowego Zgromadzenia Zdrowia. Delegaci z WHO (Światowej Organizacji Zdrowia) będą formować ostateczny kształt tzw. traktatu pandemicznego i nakłaniać przedstawicieli państw do jego przyjęcia.

Dążą do tego, aby wszystkie państwa należące do WHO (wśród nich Polska) przyjęły i podpisały traktat, który ma spowodować lepsze zwalczanie pandemii w przyszłości. To recepta WHO na problemy, które na całym świecie wywołała pandemia COVID-19. Problem w tym, że walka z zagrożeniami epidemicznymi to tylko pretekst.

Faktycznie chodzi bowiem o stworzenie ponadnarodowego rządu, który odbierze państwom dużą część ich suwerenności pod pozorem troski o zdrowie ich obywateli. A samym obywatelom odbierze wolność i prywatność.

Nadrząd

Forsowany „traktat pandemiczny” daje WHO możliwość wprowadzania ponad głowę rządu narodowego zarządzeń w obszarze zdrowia, które rząd ten musi wykonywać niezależnie od tego, czy mu się to podoba i bez pytania obywateli o zdanie. Wprawdzie traktat zawiera zastrzeżenie, że te uprawnienia dotyczą tylko obszaru zarządzania zdrowiem, żadnego innego,

czyli np. wysokość podatków będzie nadal uchwalana przez rząd. Tyle że „zdrowie publiczne” jest pojęciem tak szerokim, że może się pod nim mieścić wszystko.

Po drugie: zapisy wykluczają jakiekolwiek ciało kontrolne oraz jakąkolwiek formę kontroli obywatelskiej. Kierownictwo WHO (organizacją kieruje etiopski komunista Tedros Adhanom Ghebreyesus) będzie samo wprowadzać swoje zarządzenia, nie konsultując tego z nikim oraz nie podlegając niczyjej kontroli.

Czyje więc interesy tak naprawdę będzie reprezentować WHO? Formalnie ciało to jest agendą ONZ ale z ONZ pochodzi tylko 20% jego budżetu. 80% pochodzi z darowizn na cele statutowe, a tutaj głównym donatorem są koncerny farmaceutyczne. Można więc postawić tezę, że WHO – finansowana przez producentów leków – jest w rzeczywistości agendą obrony interesów koncernów farmaceutycznych, a nie pacjentów.

Trzy założenia

Co zawiera nowy, przygotowany właśnie „traktat pandemiczny”? Najważniejsze są trzy zapisy.

Pierwszy daje WHO prawo ogłoszenia i zniesienia stanu epidemii. Tak więc to nie rząd, tylko etiopski komunista ma decydować o tym, gdzie i kiedy zostanie ogłoszony taki stan. Ale to nie wszystko. Nowe prawo ma dać etiopskiemu komuniście możliwość decydowania o tym, na jakim dokładnie obszarze i na jaki czas zostanie wprowadzony stan epidemii. Co więcej: WHO ma również zdecydować o obostrzeniach związanych z pandemią, tzn. np. o noszeniu maseczek, zakazie poruszania się, godzinie policyjnej, wyłączeniu konkretnego obszaru (np. województwa) i otoczeniu go kordonem sanitarnym, wprowadzeniu specjalnych procedur szpitalnych itp. To również WHO ma decydować o zniesieniu tych obostrzeń. Jeśli więc WHO dojdzie do wniosku, że na jakimś obszarze Polski występuje zagrożenie epidemiczne, to wprowadzi tam stan epidemii i sama zadecyduje, jakie

specjalne środki tam wprowadzić. Oczywiście nie zapyta o zdanie mieszkańców w ani jednej, ani drugiej kwestii. Wówczas los mieszkańców będzie zależał od widzimi się urzędników WHO.

Drugi obszar daje WHO prawo do podejmowania decyzji w sprawie lekarstw i szczepionek. Urzędnicy będą więc mogli zakazać stosowania określonych medykamentów lub paramedykamentów, suplementów diety itp. Będą też mogli określić, jakie leki czy szczepionki są zalecane, a jakie są np. przymusowe. Inaczej mówiąc: urzędnicy z WHO będą decydować, jak i czym wolno nam się leczyć, a jakie formy leczenia są zabronione. Problem w tym, że nie wiadomo, jakimi kryteriami będą się kierować urzędnicy WHO. A w kontekście tego, że ich głównymi sponsorami są koncerny farmaceutyczne, można się domyślić, że będą to decyzje korzystne właśnie dla tych koncernów.

Trzeci obszar to walka z dezinformacją w zakresie zdrowia. WHO ma więc dostać narzędzia do tego, aby eliminować z przestrzeni publicznej tych, którzy sieją dezinformację. Problem polega jednak na tym, że nie ma odgórnie przyjętej definicji „dezinformacji”. Oczywiście przedstawiciele WHO przebąkują, że chodzi o przeciwdziałanie rozgłaszaniu tez niezgodnych z „wiedzą naukową”, przy czym znowu nie wiadomo, o jaką wiedzę chodzi i kto ma decydować o tym, co jest „naukowe”, a co nie.

Pole do nadużyć

Tyle teoria. Co wyniknie z tych tromtadrackich zapisów w praktyce? Tego nie wiadomo, bo zapisy są tak skonstruowane, że może z nich wynikać wszystko.

I tak oddanie urzędnikom WHO władzy nad decydowaniem o „obowiązkowych”, „zalecanych” i „zakazanych” preparatach medycznych będzie zapewne w interesie koncernów farmaceutycznych. A co jest w ich interesie? To, żeby sprzedać jak najwięcej swoich leków i szczepionek. Aby tak się stało, trzeba wyeliminować konkurencję. A kto jest konkurentem tych koncernów? Przede wszystkim cała medycyna naturalna. Można

więc się spodziewać, że wejdą w życie przepisy utrudniające stosowanie i handel różnymi specyfikami, np. herbatami, ziołami, syropami.

Można to pokazać na przykładzie produktu, który nazywa się „świecie woskowe Indian Hopi”. To świece z pszczelego wosku, które pomagają wyleczyć zapalenie ucha. Świecę należy włożyć do bolącego ucha i zapalić. Płomień powoli pożera świecę, tworząc podciśnienie, które w połączeniu z temperaturą zabija szkodliwe dla ucha bakterie i wyciąga je na zewnątrz. Zastosowanie tego wynalazku pomaga w ciągu kilkunastu dni wyleczyć zapalenie ucha (wynikające np. z przemrożenia) bez żadnych skutków ubocznych.

Alternatywą jest zastosowanie antybiotyku, który wprawdzie wyleczy zapalenie ucha, ale zniszczy osłonę wątroby. Jednak producentem antybiotyków jest firma medyczna. I to ona ma interes w tym, aby wyrzucić z rynku sklepy zielarskie i inne oferujące produkty medycyny naturalnej. Patrząc na działania rządu w ostatnich latach, nie sposób uniknąć wniosku, że eliminacja z rynku całego przemysłu ziołolecznictwa już trwa. W miejsce tych sklepów powstają apteki – zwłaszcza należące do wielkich sieci – oferujące sprzedaż antybiotyków i lekarstw. Są one nie tylko o wiele droższe (napędzają biznes koncernom), ale także wywołują nieprzyjemne skutki uboczne. Wszystko wskazuje na to, że podobne działania będą się rozwijać.

Wielka cenzura

Przerażenie budzi również pomysł walki z „dezinformacją”. W praktyce będzie wyglądać to tak, że urzędnicy WHO odgórnie ustalą, co jest naukowe, a co nie jest – i wyeliminują możliwość głoszenia tez niezgodnych z określoną przez siebie „naukowością”. Paradoks tego polega na tym, że nauka i badania naukowe obejmują konfrontacje poglądów i merytoryczne dyskusje, a nie odgórnie narzucone schematy (mam kolegę, pasjonata historii, który na serio broni tezy, że Polska

przegrała bitwę pod Grunwaldem). Tymczasem ta „naukowość” i „nienaukowość” to tylko zawoalowana forma cenzury. W praktyce więc urzędnicy WHO stworzą katalog poglądów „nienaukowych”, których wygłaszanie będzie zabronione.

Jak to wyglądało – widzieliśmy w przypadku COVID-19, kiedy zakazano głoszenia tez przeciwko obowiązkowym szczepionkom właśnie jako „nienaukowych”. Teraz nowe przepisy dadzą WHO możliwość wyeliminowania innych poglądów. Czytaj: poglądów niewygodnych dla koncernów farmaceutycznych. Tajemnicą na razie pozostaje, to jakie narzędzia będzie wdrażać WHO – czy będzie to tylko cenzura internetowa, czy też represje karne. Te drugie wcale nie są wykluczone. Jeśli do więzienia można trafić za głoszenie poglądów odmiennych od jedynie słusznych w sprawie wojny na Ukrainie albo w sprawie LGBT, to dlaczego nie za głoszenie sprzeciwu wobec przymusowych szczepionek?

Autorstwo: Leszek Szymowski

Źródło: [NCzas.com](https://nczas.com)